

Olbrzym niedorastający kartom do pięć

Mariusz Solecki



Osiemdziesiąta czwarta minuta *Katynia* Andrzeja Wajdy: młody akowiec z pasją zrywa plakat *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji*, na który się natknął w królewskim Krakowie, dokąd trafił, chcąc kontynuować naukę, skuszony obietnicą tzw. amnestii z sierpnia 1945 roku. Chłopak, walczący z Niemcami w leśnym oddziale Armii Krajowej, poczuł się do żywego dotknięty wymową grafiki stworzonej przez Włodzimierza Zakrzewskiego. Wspomniany plakat stanowił ukoronowanie kampanii, którą przeciwko Żołnierzom Wyklętym prowadził w latach 1944–1945 artysta wykonujący dyrektywy Wydziału Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego ludowego Wojska Polskiego, szef działającej przy nim Pracowni Plakatów Propagandowych.



► Plakat Włodzimierza Zakrzewskiego w jednym z pomieszczeń Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki; na zdjęciu premier Józef Cyrankiewicz podczas uroczystości z okazji dwudziestopięciolecia wyzwolenia stolicy; Warszawa, 1970 rok

insurgentów: „Wobec [...] braku współdziałania ze strony dowództwa AK z dowództwem I. Frontu Białoruskiego Armii Radzieckiej nie osiągnięto zamierzonego celu”.

Niepodważalne wiadomości o Włodzimierzu Zakrzewskim są następujące: przyszedł na świat w 1916 roku w Petersburgu (wówczas Piotrogradzie). Jakiś czas później jego rodzice osiedlili się na terytorium odrodzonej Polski. Nastoletni Włodek uczęszczał do szkoły w Bielsku Podlaskim, tu też związał się z bolszewikami. W 1934 roku za udowodnioną sądownie aktywność w Komunistycznym Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi został skazany na trzy lata więzienia. Wyrok odsiedział, wykorzystując pobyt w celi na utwierdzenie się w rewolucyjnych, tępionych w II RP poglądach.

Równoległe do fascynacji komunistycznych rozwijały się jego zamiłowania artystyczne. Przed agresją niemiecko-sowiecką na państwo polskie podjął naukę w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Malarstwa w Warszawie pod kierunkiem Edwarda Butrymowicza. Na skutek zawirowań wojennych znalazł się nie w formującej się armii polskiej na Zachodzie, lecz w Związku Sowieckim, gdzie szybko doceniono jego talent. Krzysztof Pol zaprzecza, jakoby Zakrzewski studiował w moskiewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Owszem, polski komunista zgłosił się na tę uczelnię, ale się nie dostał z powodu wysokich kompetencji warsztatowych, którymi wykazał się na egzaminie wstępnym. Komisja rekrutacyjna wspomnianej ASP, zamiast przyjąć artystę w poczet studentów, skierowała go do pracy w Tielegrafnoje Agientstwo Sowietskogo Sojuza (w skrócie: TASS) – Telegraficznej Agencji Związku Sowieckiego, gdzie znalazł zatrudnienie w komórce specjalizującej się w wykonywaniu plakatów szablonowych. Niebawem zasłynął jako autor plakatów robionych na potrzeby Armii Czerwonej, jak np. *Kociol stalingradzki* czy *Łuk kurski*. Wykazywał się także pedagogicznie, pełniąc funkcję instruktora w centralnym ośrodku indoktrynacji komunistycznej „Artek” nad Morzem Czarnym.

Fot. Marian Sokolowski/PAP

Zportali aukcyjnych i galerii internetowych o zmarłym w 1992 roku Włodzimierzu Zakrzewskim dowiemy się niewiele ponad to, że był pejzażystą, uczącym się malarstwa w Warszawie i jakoby w moskiewskiej ASP. Szkoda, że tylko tyle. Wiadomość, że był twórcą plakatów politycznych, z pewnością podbiłaby cenę wystawianych na sprzedaż prac artysty.

Komunista pejzażysta

W Polsce najlepiej zorientowaną osobą w zawiłościach biografii Włodzimierza Zakrzewskiego jest Waldemar Ba-

raniewski, autor studium *Sztuka bezpośredniego oddziaływania* (w: *Pierwsze półwiecze polskiego plakatu 1900–1950*, 2009), jednak i ten badacz nie był w stanie napisać pełnego biogramu plakacisty: „Nasza wiedza o jego drodze życiowej jest mocno niekompletna, wiele wątków urywa się i gubi, trudno powiązać je ze sobą”. Podstawowe informacje o interesującym go malarzu uzyskał Baraniewski od jego syna, czerpał także dane z książki Krzysztofa Pola *Pracownia plakatu frontowego* (1980) – pozycji mało wiarygodnej, gdyż jej autor np. winą za upadek Powstania Warszawskiego obarczył



Przeciwko AK i NSZ

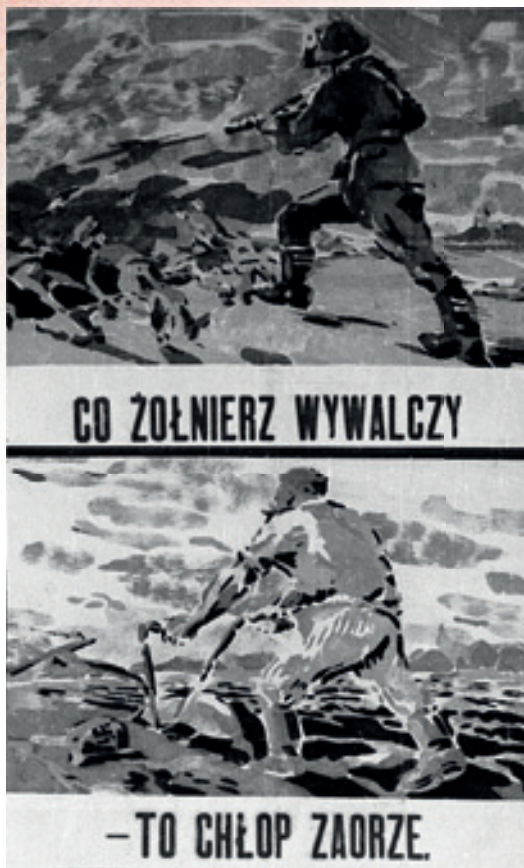
Mimo niemałych dokonań na rzecz Sowietów właściwa kariera Włodzimierza Zakrzewskiego zaczęła się w Polsce „lubelskiej”.

Latem 1944 roku artysta nawiązał w Moskwie kontakt z kolaborantami ze Związku Patriotów Polskich, ci zaś oddelegowali go do krzepnącego w Lublinie Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego ludowego Wojska Polskiego. Moszcząca się nad Bystrzycą władza na gwałt potrzebowała sprawdzonych politruków – Zakrzewski został szefem Pracowni Plakatów Propagandowych i jej najbardziej bojowym cynglem.

Plakat inauguracyjny jej działalność zaprojektował kierownik. Baraniewski pisze: „Pierwszym dziełem Zakrzewskiego, wykonanym w ramach Pracowni Plakatów Propagandowych, był plakat antyakowski z tekstem: »Olbrzym i karzełek. Oto jak przywódcy A-Ka pomagają bić Prusaka«. Plakat [...] przedstawiał [...] rosłego żołnierza WP, miążdżącego kolbą karabinu hydrę-ośmiornicę o wielu ramionach, którego powstrzymuje w tym – ciągnąc za nogę – rachityczny karzełek o długim nosie, z opaską AK na ramieniu. [...] plakat wykonany został w minimalnym – próbnym – nakładzie 43 egzemplarzy, a prace nad nim rozpoczęto 28 września 1944 roku”.

Z powodu niewielkiego, testowego nakładu plakat nie zapisał się w pamięci potomnych. Okazał się jednak pozycją niezwykle istotną, gdyż, po pierwsze, kolportując go, samozwańcy sondowali, na ile mogą sobie pozwolić wobec Polaków; po drugie, uświadamiał społeczeństwu, kogo bardziej niż Niemców obawiają się prosowieccy komuniści, po trzecie – stanowił uverture do kolejnych obrazoburczych produkcji, swoistą wprawkę, przymiarkę do potwarzy doskonałej pod tytułem *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji*.

Egzemplarz premierowego dzieła Pracowni Plakatów Propagandowych zachował się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Ze względów



Fot.: PAP/Jerzy Baranowski

pedagogicznych warto wydobyć go na światło dzienne Internetu.

Nie tylko przez AK czuli się zagrożeni uzurpatorzy w dobie Polski „lubelskiej”. Ich zorientowanej na interes Moskwy robocie przeciwstawiły się także formacje związane z endecją. Pracownia Plakatów Propagandowych wypowiedziała więc wojnę również narodowcom, wymierzając w nich kompozycję *Czego to się Adolf śmieje? Bo EN-ES-ZET zamęt sieje*. Znamy okoliczności powstania tej nieszczęsnej pracy: „Po wypadkach napadów band eneszetowskich na punkty rejestracji poborowych pracownia otrzymała zamówienie na plakat o tej tematyce” – pisze Pol, który był dzieckiem swoich czasów, publikującym w oficjalnym, kontrolowanym przez partię obiegu, dlatego – oprócz pomówień o bandytyzm – żadnych konkretnych na temat narodowców wyklętych nie znajdziemy na kartach jego książki. Dziś wyraźnie widzimy coś, co z premedytacją ignorowali Pol i jemu podobni: torpedowanie zaciągu do „wojska Wasi-

lewskiej” przez podziemie wierne rządowi na uchodźstwie było aktem patriotyzmu. Sowieckie marionetki z PKWN nie miały żadnych praw do ogłaszania mobilizacji i wprowadzania sankcji za uchylanie się od poboru. Ale latem 1944 roku ustanawiał i egzekwował dekrety ten, za kim stały dywizje Stalina.

Plakat czyniący z eneszetowców pomagierów Hitlera opracował graficznie nie kto inny jak sam Włodzimierz Zakrzewski. Slogan, mający uchodzić za dowcipny, wymyślił zaś Mieczysław Swacha. Wykonano 339 egzemplarzy tego ohydneho dzieła w formacie 86,5 x 42,5 cm i oklejono nimi tereny dobrużskiej Polski, opalone przez Armię Czerwoną.

Antyeneszetowski plakat Zakrzewskiego nie zdobył takiej popularności jak inne propagandówki graficzne szkalujące żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, np. *Tęp bandytów z NSZ*.

Mimo wszystko chyba nie uderzał w sedno i był mało klarowny w przekazie. Mająca grać rolę eneszetowca poczwara bez twarzy, w butach z ostrogami, z pistoletem w prawicy i z plikiem ulotek w lewicy, klepana po plecach lub popychana do działania przez wodza III Rzeszy, mało komu mogła kojarzyć się z chłopcami twardymi jak stal, zwalczającymi już od 1942 roku oba antypolskie systemy: nazizm i bolszewizm.

Apogeum nagonki

Pod koniec stycznia 1945 roku Pracownia Plakatów Propagandowych została przeniesiona z Lublina do Łodzi. Nastąpił też skok technologiczny: pozyskane maszyny drukarskie zakończyły erę ręcznie powielanego plakatu szablonowego. Litograficzna matryca pozwoliła artystom politruków na rozpowszechnianie ich pomysłów w tysiącach egzemplarzy. To właśnie w Łodzi (już w lutym 1945 roku) miał wkrótce powstać najbardziej rozpoznawalny i najhaniebniejszy plakat Włodzimierza Za-

krzewskiego *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji*.

Litografia stanowi udoskonaloną wersję omówionego wyżej, premierowego plakatu szablonowego Pracowni Plakatów Propagandowych *Olbrzym i karzełek. Oto jak przywódcy A-Ka pomagają bić Prusaka*. W swoim drugim podejściu do rozprawy z AK Zakrzewski poszedł już na całość. W jego ujęciu akowiec to poczwara pałętająca się między nogami herosa prącego do boju z mosinem. Ów heros to przedstawiciel armii Berlinga, o czym świadczy widoczna na rogatywce *kurica* zamiast dumnego orła w koronie. Na podstawie ustaleń Pola można pokusić się o hipotezę, czyje rysy nosi berlingowiec. W książce *Pracownia plakatu frontowego* czytamy, że do litografii *Bądź jak Zawisza* pozwali w Łodzi Zakrzewskiemu „dwaj żołnierze, którzy zaczęli z nim swój »szlak plakatowy« jeszcze w Lublinie: plut. Stanisław Iliński i plut. Mateusz Rozbicki”. Twarze postaci z litografii antyakowskiej i odwołującej się do etosu rycerskiego wydają się do siebie podobne, jakby stał za nimi ten sam model, uwieczniony także na plakacie *Co żołnierz wywalczy, to chłop zaorze*.

Olbrzym z plakatu reprezentuje wartości takie jak postęp, przyszłość, bojowość, determinacja. Z litografii nie wynika, by był rozsądnikiem komunizmu. Liliputowi propagandysta hojnie przyporządkował same antywartości: wsteczność (reakcja), przeszłość (bezpowrotność miniona), bierność, gadatliwość („zapluty”). Zamiast kamienia młyńskiego uwiesił mu u szyi planszę z napisem „AK”.

Zakrzewski sugerował, że olbrzym z łatwością rozdecpe karła, który z racji swojej szpetoty na nic lepszego nie zasługiwał. Nie wnikał jednak w tak fundamentalne niuanse, jak ten, że żołnierz IWP jest olbrzymem nie sam z siebie, lecz tylko dlatego, że za jego plecami stoi potęga wojsk sowieckich. Potraktowanie Armii Krajowej przez plakaciste, powszechnie odbierane jako potwarz, zniewaga, niewiarygodne kłamstwo, to już absolutne wyżyny pisania historii na nowo, stworzenie czegoś całkowicie nie-

prawdziwego, ale doskonałego propagandowo, wychodzącego naprzeciw oczekiwaniom polskojęzycznych bolszewików. „Należy zmienić metodę zwalczania AK, którą należy odtąd uważać za ruch oporu i antydemokratyczny [...] w obecnej fazie walka ta powinna być bezwzględna” – czytamy w instrukcji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego dla wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa z 10 lutego 1945 roku.

W kwietniu tegoż roku Zakrzewski planował zmodyfikować slogan ze swojego najbardziej rozpoznawalnego plakatu. Nosił się z zamiarem zastąpienia wyrazu „olbrzym” słowem „bohater”, ale wyżej postawieni politycy z Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego IWP postawili zdecydowane *veto* tej inicjatywie.

Wstydlive laury

Podobno Zakrzewski wstydził się swojej przeszłości i swoich antypolskich wycieczek z początku kariery artystycznej. Zanim jednak zaczęła ogarniać go konfuzja, brał od swoich mocodawców, co popadło. A uzurpatorzy mieli gest, nie żalowali srebrników za wierną służbę: plakacista został odznaczony Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia Polski Ludowej. Rychło z porucznika awansował na majora (z metryczki wydanej w 1946 roku propagandówki *Lu-*

dzie Pierwszej Armii wyczytamy, że jej opracowanie graficzne, obwoluta, okładka i niektóre rysunki to dzieła mjr. Zakrzewskiego), a od 1950 roku piastował stanowisko profesora ASP w Warszawie. Nie koniec na tym: autor najbardziej haniebnego plakatu propagandowego doby PRL, szkalującego Armię Krajową, dostąpił zaszczytu wejścia do literatury pięknej: tak jak inny „olbrzym” komunistycznego wojska – Hans Kloss („Jot-23 marcję. Sprawa tych przeciwpancernych pocisków piekielnie ważna, ale niech będzie podwójnie ostrożny. Teraz właśnie, kiedy dni dzielą nas od końca wojny...”) – trafił do powieści Janusza Przymanowskiego *Cztery pancerni i pies*: „Był tam zielony żołnierz porucznika Włodzimierza Zakrzewskiego, wołający *Na Berlin*”.

Propagandyści PRL bez umiaru pompowali fałsz, dwoili się i troili, by zakłócić rzeczywistość. Daremnie. Kreowane przez nich „olbrzymy” nie miały twardej, faktograficznej przesłanki, by dorosnąć „karłom” do pięt. 📌

Mariusz Solecki – nauczyciel języka polskiego w Społecznym Gimnazjum i Liceum im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach, krytyk literacki, autor książki *Literackie portrety Żołnierzy Wyklętych. Eseje o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013)

▶ Włodzimierz Zakrzewski podczas pracy w plenerze, lata siedemdziesiąte

Fot: Lech Chanevich/EAST NEWS

